

O przebiegłości

Zwykła przebiegłość jest zwykłym kłamstwem. Wiadomo, co jest prawdą, ale jej nie mówię ani nie czynię. Rozbieżność między nimi jest cały czas jasna. Pozostaję szczery wobec siebie. Wybieram kłamanie z nadzieją, że będzie skuteczniejsze i bardziej biegłe do celu. Taką przebiegłość u szwarccharakterów znajdujemy w filmach i bajkach dla dzieci. Mówią o niej otwarcie i upajają się nią. Wydaje mi się, że w życiu jest ona rzadsza. Trudno nam, delikatnym naturom dłużej wytrzymać napięcie wynikające z rozbieżności. Jest jednak sposób na ten dysonans.

Nazywam go prze-prze-biegłością bądź przebiegłością wyższego rzędu. Początek jest inny i to on robi różnicę. A mianowicie, nie wiem, co jest prawdą. Choćby dlatego, że się nad tym nie zastanawiam. Nie jestem szczery wobec siebie. Mówię i czynię to, co skuteczniejsze, przyjemniejsze, bezpieczniejsze bądź po prostu wygodniejsze. Wierzę w to, co robię. Uznaję, że prawdy nie ma (nihilizm) lub zależy od punktu widzenia (relatywizm) lub jest tym, co działa i czyni mnie szczęśliwym (pragmatyzm). Jestem usprawiedliwiony, bo przecież nie kłamię. Nie można kłamać, jeśli nie zna się prawdy. Gdy nie wiem, jestem w stanie rajskiej niewinności, a drzewo poznania rośnie obok nietknięte. Nie robię z premedytacją źle, ja z premedytacją nie wiem, co robię. "Nie wiem i co mi zrobisz?" - brak odpowiedzi jest nie-odpowiedzia-łnością. Brak wyrzutów sumienia czyni mnie lekkim i biegłym do celu. Jakże sprytne jest nie dorosnąć, a jak uwodzicielskie nie określać się. To drżenie niepewności po drugiej stronie... Owszem, czasami mam kryzys zagubienia, ale wystarczy unikać konfrontacji z trudnymi pytaniami oraz bycia samemu, otoczyć się konwenansami uprzejmości i nawykami, liczyć na rozpęd życia codziennego i drobne przyjemności. Nikt nie czyni mi zarzutów, więc pozostaję bezkarny. Można nabrać swoistej biegłości w tym i być latami beztriosko zagubionym oraz nieuchwytnym jednocześnie.

Z czasem ta gra uników jednak nuży i nudzi, lawirowanie wyczerpuje, niewinne kłamstewka wymagają wciąż nowych, aby przykryły stare. To nadaje ciężaru. Jeśli kiedyś trafi mnie prawda (często ścieżką miłości), to słusznie nazywa się to skruchą. Wtedy moje alibi pęka i kruszeje. Życie w prawdzie jest ciągłym o nią pytaniem, jest zdrapywaniem nalotów fałszu, ostrożnością i nieufnością wobec siebie samego „Czy nie kłamię?”. Jest gotowością ryzyka, kryzysu i straty. Wymaga kontaktu ze sobą, a on ciszy i spędzania czasu samemu. Potrzebuje dyscypliny – robię (tylko) to, w co wierzę. Kiedy udaje się, jestem jeszcze lżejszy i... bardziej biegły po prostu.

Wrzesień 2020